

Sąd Najwyższy kwestionuje argumenty PFR w sprawach o zwrot subwencji. Co to oznacza dla przedsiębiorców?

Walczymy o niezależność prokuratora, ale musi być on kontrolowany – mówi prokurator Jarosław Onyszczuk

B4-5

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
20 STYCZNIA 2026
DGP.pl

NR 12 (6681) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Rok rozczarowań Donaldem Trumpem

ŚWIAT

Niemal 60 proc. Amerykanów uważa, że Trump nie podołał wyzwaniom mijającego roku. Większość Polaków negatywnie ocenia jego politykę zagraniczną

Maria Wiśniewska
Karolina Wójcicka
dgp@infor.pl

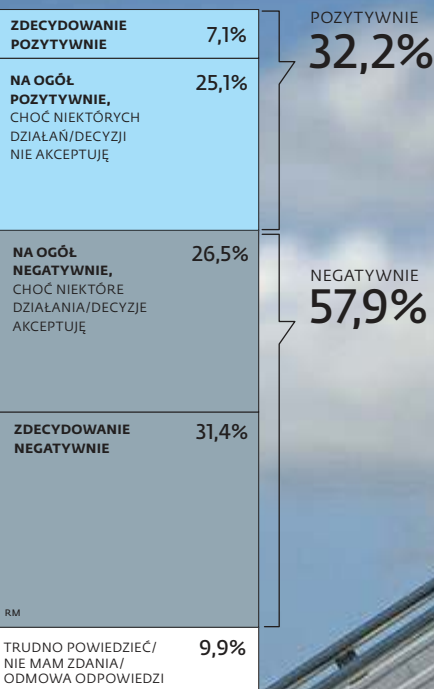
Rok po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych większość Polaków krytycznie postrzega jego politykę zagraniczną, uznając ją za niekorzystną z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski. Z sondażu CBOS dla DGP wynika, że 31,4 proc. respondentów wypowiada się o tych działaniach zdecydowanie negatywnie, a 26,5 proc. raczej negatywnie, choć z akceptacją dla niektórych decyzji. Jednoznacznie pozytywną opinię wyraża 7,1 proc. badanych, natomiast 25,1 proc. jest wo-

bec Trumpa pozytywnie nastawiona, choć z zastrzeżeniami.

Jeszcze gorzej oceniają współczesną Amerykę jej inni europejscy alianti. Stany Zjednoczone uważa dziś za sojusznika zaledwie 16 proc. Europejczyków, a 20 proc. uznaje je za rywala lub przeciwnika – wynika z badania European Council on Foreign Relations (ECFR). Lukę skutecznie wypełniają Chiny. Europejczycy nie sądzą, by ChRL podzielała ich wartości i interesy, ale dostrzegają jej rosnącą dominację gospodarczą. Ponad połowa europejskich respondentów uważa np., że to Pekin będzie liderem w produkcji aut elektrycznych. Rosnąca przewaga gospodarcza Państwa Środka, w zamierzeniu chińskich władz, ma dowodzić skuteczności tamtejszego modelu rozwoju. Nawet tradycyjni sojusznicy USA, zaniepokojeni nieprzewidywalnością Trumpa, zaczynają się otwierać na Chiny. W ostatni piątek w Pekinie ciepło przyjęto premiera Kanady Marka Carneya.

Z perspektywy Polski w ostatnich 12 miesią-

Jak oceniasz działania Donalda Trumpa w polityce zagranicznej – zwłaszcza w odniesieniu do Ukrainy, Rosji, UE – z perspektywy bezpieczeństwa Polski?



cach najważniejsze były starania republikanina o zakończenie wojny w Ukrainie. Białemu Domowi nie udało się zmusić Władimira Putina, by poważnie pod-

szedł do rokowań pokojowych, choć presja wywierana w tym samym czasie na Ukrainę zmiekczyła jej stanowisko w tej sprawie. W kwestiach europejskich Trump wie-

lokrrotnie sygnalizował ograniczenie zaangażowania USA na Starym Kontynencie, a w ostatnich tygodniach zaczął podejmować próby przymuszenia Euro-

pejczyków do zgody na przejęcie Grenlandii. W ujawnionym w poniedziałek liście do premiera Norwegii Trump tłumaczył, że to efekt nieprzyznania mu Pokojowej Nagrody Nobla, ale też potrzeba związana z amerykańskim bezpieczeństwem narodowym.

Pierwszy rok drugiej kadencji Trumpa oprócz sprawy Ukrainy zdominowały też wysiłki na rzecz zakończenia wojny w Strefie Gazy, atak na Iran oraz operacja przeciwko Wenezueli. Jego politykę generalnie negatywnie oceniają także Amerykanie, co odbija się na prognozach przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi. Z sondażu przeprowadzonego przez SSRS na zlecenie CNN wynika, że aż 58 proc. respondentów uznaje miniony rok prezydentury Trumpa za porażkę. Większość pytanych uważa, że prezydent skupia się na niewłaściwych priorytetach i podejmuje zbyt mało działań, by przeciwdziałać rosnącym kosztom życia, które są postrzegane jako najważniejszy problem, z jakim zmagają się Stany Zjednoczone. ©P A2-3

Mniej kar dla firm od PIP. Ale to nie sukces

PRACA

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Przedsiębiorcy mogli w minionym roku odechnąć – inspektorzy pracy rzadziej pukali do ich drzwi, a łączna kwota mandatów spadła o 1 mln zł do 22,4 mln zł. Eksperti ostrzegają jednak: to nie

dowód na poprawę standardów, lecz skutek fali zwolnień i nowej taktyki urzędników.

Klucz do zagadki tkwi bowiem w mniejszej liczbie kontroli. Ich liczba w 2025 r. zmalała do ok. 55 tys., czyli o ok. 10 proc. PIP oficjalnie tłumaczy to zmianą filozofii: zamiast strzelać na oślep, inspektorzy wolą przygotować się do uderzenia w firmy, w przypadku których ryzyko nadużyć jest

największe. Do tego dochodzą prozaiczne braki kadrowe – zaledwie 1,5 tys. inspektorów nie jest w stanie objąć nadzorem 15 mln pracowników. Drugie dno jest jednak znacznie bardziej niepokojące. Mniej kontroli to skutek mniejszej liczby zgłoszeń od samych pracowników. Możliwe, że w obliczu redukcji etatów i ucieczki firm za granicę podwładni wybierają milczenie. Priory-

tetem staje się ochrona miejsca pracy.

Spokój może się więc okazać ciszą przed burzą. Choć mandatów jest mniej, rośnie waga przewinień. PIP rzadziej poucza, a częściej kieruje wnioski o ukaranie do sądów. Dotyczy to głównie drastycznych naruszeń bhp i zaległości płacowych, co może zwiastować pogarszającą się kondycję finansową przedsiębiorstw. ©P B10

Czy umowa UE-Mercosur trafi do TSUE?

GOSPODARKA

W środę Parlament Europejski zajmie się dwoma projektami rezolucji wzywającymi TSUE do zbadania umowy UE-Mercosur pod kątem zgodności z traktatami UE. Pod pierwszym z nich podpisała się grupa posłów Europejskiej Partii Ludowej (EPL), a także li-

berałowie i przedstawiciele lewicy. Kierownictwo chadeków poparło ratyfikowanie umowy, podczas głosowania najpewniej dojdzie do rozłamu, bo negatywnego stanowiska nie zmienili polscy eurodeputowani EPL. Drugi, podobny w treści wniosek do TSUE przygotowała europejska prawica. ©P A5



Między troskliwą matką a silnym ojcem



Paweł Musiałek
politolog,
prezes Klubu
Jagiellońskiego

Dwie z najgłośniejszych spraw, jakimi zajmuje się obecnie Ameryka, czyli Wenezuela oraz Grenlandia, pokazują zarówno to, co łączy Stary i Nowy Kontynent, jak i to, co je fundamentalnie dzieli. Interwencja w Caracas została odebrana w Europie z dużym dystansem. Nikt nie chciał bronić dyktatora Nicolása Maduro, ale też nikt również nie chciał pochwalać ewidentnego złamania prawa międzynarodowego. Dla tych, którzy są przywiązani do zasad unijnych instytucji, nic nie usprawiedliwiałoby amerykańskich działań. A jednak w Polsce spektakularne porwanie prezydenta Wenezueli powinno być oceniane z innej perspektywy. Maduro prowadził antyamerykańską, a zarazem prochińską i prorosyjską politykę, w związku z tym jego obalenie to posunięcie dla Polski korzystne. Ta interwencja wprowadziła Stany Zjednoczone na kurs kolizyjny względem Pekinu i Moskwy, które tracą z tym ruchem Amerykanów swoje wpływy w bliskim geograficznym otoczeniu USA. To z kolei oddała najgroźniejszą dla Polski wizję – dużego geopolitycznego porozumienia między USA a Rosją. Oczywiście niczego jeszcze nie przekreśla, ale na pewno utrudni rozmowy. Co więcej, demonstracja siły, skuteczności akcji i bezkompromisowości działań też miały niemałe znaczenie. Zwiększają strach u wszystkich, którym nie po drodze z amerykańskim imperium.

O ile interwencja w stolicy Wenezueli miała dla polskich interesów dobre skutki, o tyle zupełnie przeciwny wektor ma amerykańska presja na Grenlandię. Nawet jeśli intencją prezydenta miliardera nie jest przejęcie wyspy na własność USA, a jedynie zaznaczenie swojego zainteresowania Arktyką, to nieufność wobec Ameryki wewnątrz NATO wyraźnie wzrosła. I choćby się okazało, że akcja „Grenlandia” była podyktowana jedynie chęcią zdobycia poklasku u wyborców amerykańskich, a za dwa tygodnie Trump zajmie się innym nośnym tematem, to koszty już zostały poniesione. Dla sojuszników był to sygnał, że prezydent USA brutalnie gra, nie wahać się potraktować instrumentalnie fundamentalnych interesów i zasad swoich partnerów. Będzie to miało wpływ na dalszy rozjazd między USA i Unią Europejską, a nastroje antyamerykańskie będą wciąż rosły, przekładając się potem na polityczne wybory, co w efekcie zawęzi pola do porozumienia.

Dlatego w żywotnym interesie Polski jest utrzymanie natowskiej polityki ubezpieczeniowej i trwanie jak najlepszych relacji między Europą a Ameryką. Najgorsze, co może nas spotkać, to wybór pomiędzy troskliwą matką (UE) a silnym ojcem (USA). Działania obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych podważają wartość tej polityki i będą skazywać Polskę na coraz trudniejsze balansowanie między oddalającymi się brzegami Atlantyku.



Szóste urodziny Donalda Trumpa



Michał Potocki
dziennikarz DGP

Jeśli 20 stycznia 2025 r. do Białego Domu faktycznie wprowadził się człowiek o mentalności pięciolatka, to na rocznicę zaprzysiężenia można zakładać, że Donald Trump ma już sześć lat. Ale nie więcej, co potwierdzałby ujawniony w poniedziałek list amerykańskiego prezydenta do premiera Norwegii Jonasa Gahra Støhrrego.

„Biorąc pod uwagę, że twój kraj zdecydował się nie przyznawać mi Pokojowej Nagrody Nobla za zatrzymanie co najmniej ośmiu wojen, nie czuję więcej zobowiązania do myślenia wyłącznie o pokoju (...) Świat nie jest bezpieczny, dopóki nie mamy całościowej i pełnej kontroli nad Grenlandią” – napisał. Rozczarowania Trumpa nie uśmierzyła ani wymyślona ad hoc Pokojowa Nagroda FIFA, ani nawet medal otrzymany od realnej laureatki Marii Coriny Machado, której nazwiska Trump zresztą już nazajutrz po spotkaniu nie był sobie w stanie przypomnieć. Niezaspokojone ego jest więc dobrym powodem, by zagrozić sojusznikom agresją. Desant na Grenlandię, nawet gdyby nie spotkał się ze zbrojną odpowiedzią, tak właśnie należałoby oceniać. A wszystko to w czasie trwającej zimnej wojny z Rosją, wspieraną przez Chiny, które ponoć są dla Białego Domu przeciwnikiem strategicznym.

Upublicznienie listu przez dziennikarza PBS News zbiegło się z informacją o zaproszeniu Władimira Putina do Izby Pokoju, która ma nadzorować powojenną odbudowę Strefy Gazy. Nie wiadomo, z jakiego powodu akurat rosyjscy przywódcy mieliby brać udział w jej pracach, o ile nie rozpatrywać tego gestu w kategoriach kolejnego przejawu nadskakiwania dyktatorom, których wszechwładzą Trump jest najwyraźniej zafascynowany. Rosja zaś z jednej strony retorycznie niby wspiera integralność terytorialną Danii, ale z drugiej trzyma kciuki, by ta absurdałna w treści i przedszkolna w formie presja Białego Domu eskalowała jak najmocniej.

Kto nie wierzy, niech sobie poczyta entuzjastyczne tweety Kirilla Dmitrijewa, odpowiadającego na Kremlu za rozmowy z Amerykanami. Wątek o zdecydowanym Trumpie i słabych Europejczykach Dmitrijew zilustrował serią zdjęć Sylwestra Stallone’a w roli Rambo. Przeplótł je z podaniem dalej wiadomości rzeczniczki Trumpa opatrzonej własnym komentarzem: „Dołączcie do Rosji walczącej z satanizmem”. Wisienką na torcie był filmik z Putinem zanurzającym się na Trzech Króli w przereźbłu w kształcie krzyża. Stężenie absurdu to mocne osiem w skali Trumpa, a przecież bierzemy pod uwagę, że to nie koniec. Cele Rosji w awanturze o Grenlandię dość klarownie przedstawił Dmitrij Miedwiediew: „Przywróćmy wielkość Ameryce, przywróćmy małość Danii, ponownie wpędźmy Europę w ubóstwo” – napisał, nawiązując do hasła trumpowskiego ruchu MAGA.

Rosjan warto czytać choćby po to, by robić odwrotnie, niż by chcieli. Oficjalnie mogą podkreślać poparcie dla niezmienności granic Danii, bo takie apele im się wizerunkowo opłacają, ale realne nadzieje wybrzmiewają już nie tylko w alkotweetach Miedwiediewa. Rozbicie NATO za pomocą prentysji Trumpa do Grenlandii, rozbicie UE rękoma antyunijnej alt-prawicy wspieranej przez trumpistów i cyfrowych oligarchów z Elonem Muskim na czele, porzucanie wsparcia dla Ukrainy. A najlepiej, gdyby jednoś USA też udało się rozbić – w tym sensie Kreml nie jest prawdziwym przyjacielem Trumpa, bo działa na zasadzie „im gorzej, tym lepiej”. Miedwiediew przecież od lat marzył o nowej wojnie secesyjnej, a komentatorka państwowej agencji RIA Nowosti Jelena Karajewa w poniedziałek ogłosiła wręcz, że „w USA zaczęła się wojna domowa”. Dwa pozostałe poniedziałkowe komentarze tej agencji też dotyczą trzymania kciuków za upadek Zachodu. Smutne jest to, że choćby Trumpowi wysłać tłumaczenie tych treści, i tak przeważa smutek wywołany brakiem Nobla. Trump chce cukierka i go dostanie, choćby miał spłonąć świat.



Słomiany warkocz Majora



Wojciech Stanisławski
historyk, publicysta,
krytyk literacki

Większości polskich ogrodów, nawet tych, gdzie rośnie jeszcze coś poza aroganckimi tujami, chochoły już dawno zastąpiono agrowłókniną, którą otula się krzewy; w publicystyce polskiej mają się one jednak doskonale. Chochoły, czyli polski wariant straw man argument, chwytu retorycznego, opisanego już przez dobrego Artura Schopenhauera. Ze słomianym manekinem łatwo fechtować: rychło się rozsypie, a triumfator zatańczy wśród świetlistych kolumn kurzu.

Inna rzecz, że w publicystyce chochoły odraśtają niczym głowy hydry; kto nigdy nie ułatwił sobie dyskusji, stosując sofizmat rozszerzenia? W ostatnich tygodniach rzuca się jednak w oczy chochoł rozmiarów Burning Mana. Jest nim opowieść o „polskiej prawicy”, która jakoby jednogłośnie „wychwala” wszystkie posunięcia Donalda Trumpa i jego administracji, od demontażu NATO po otwieranie ognia do demonstrantów. Nie jest to ton nowy, w ostatnich tygodniach jednak brzmi on donioślejszą nutą, ot, choćby w dłuższym szkicu Galopującego Majora (Łukasza Hassliebe) na łamach Krytyki Politycznej.

Nie brak w tym tekście żadnego bodaj z groteskowych, chybionych lub niebezpiecznych posunięć władz USA w ostatnich miesiącach: od zakazu wjazdu za memy w telefonie po podejrzanane deale z rosyjskim biznesem, matactwa w sprawie Epsteina czy strzały w Minneapolis. Wszystkie te działania są, jak się okazuje, „po prostu ekstatycznie wychwalane przez polską (...) prawicę”. Major Hassliebe wdycha przy tym rytersko – trochę podobnie jak publicyści „Gazety Wyborczej”, wspominający dziś z wielkim uzna-

niem politykę Lecha Kaczyńskiego wobec Rosji – za dawnymi czasami, kiedy to, jak się dowiadujemy, „polska prawica (...) pełna była ludzi, którzy nie dorośli do spełniania jej wyśrubowanych norm moralnych i ideologicznych. (...) Ale wszystko to było odstępstwem od pewnego wzorca moralnych zachowań”.

Mam wrażenie, że w tekście Majora zupełnie nie o Trumpa idzie, lecz o tę nieszczęsną „polską prawicę”, która „kiedyś tak wrażliwa na dziedzictwo cnoty, dziś sama się jej całkowicie pozbawiła”. Może tak. Z jak jednak cienkich słomek upieciony jest ów chochoł? W całym tekście Galopującego Majora nie pojawia się ani jedno nazwisko entuzjasty przyjaźni Trumpa z Epsteinem czy uniewinniania agentów ICE bez procesu.

Poruszony ryterskością Majora chwaleńczego dawne wzorce moralne prawicy chętnie wyjdzie mu naprzeciw: tak, nietrudno znaleźć w Polsce „trumpoentuzjastycznych” polityków PiS (na czele z Dominikiem Tarczyńskim), publicystów pokroju Łukasza Warzechy czy Wojciecha Cejrowskiego, wreszcie celebrytów, w tym stanowiącej, jak rozumiem, ważny punkt odniesienia dla Krytyki Politycznej modelki Joanny Krupy (nawet z jej ust nie słyszałem jednak chyba pochwały zabójstwa działaczki Renee Good). Pytanie tylko, na ile zasadne jest określanie tego ekscentrycznego zbioru mianem „polskiej prawicy”.

Chyba umiarkowanie. Felieton mój nie jest, oczywiście, analizą medjoznawczą. Śledząc jednak wypowiedzi zarówno liderów PiS, jak i całej palety zajmujących mnie i wpływowych publicystów prawicy (kilka tylko nazwisk w porządku alfabetycznym: Budzisz, Cichocki, Kita, Pilawa, Romaszewska, Semka, Skwieciński, Zaremba), nie znalazłem tam ani jednej pochwały wyżej wspomnianych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych. Za to, owszem, niemało pogłębionej, krytycznej refleksji o działaniach USA na scenie międzynarodowej.

Oczywiście, można upleść sobie „polską prawicę” z kilku szurów, trolli i atencjuszy, podobnie jak „polską lewicę” z Jasia Kapeli, Krzysztofa Skiby, Joanny Szczepkowskiej i płk. Mazguły. Ile jednak warte są takie słomiane warkocz?



Rok po inauguracji Trumpa Polacy są rozczarowani

SONDAŻ

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Z sondażu CBOS dla DGP wynika, że 58 proc. z nas ocenia negatywnie politykę zagraniczną Donalda Trumpa, w tym 31 proc. zdecydowanie negatywnie. 7,1 proc. badanych nie ma do postawy Trumpa w tej dziedzinie zastrzeżeń, a 25,1 proc. ma nastawienie raczej przychylne.

Z perspektywy Polski najważniejsze były bezskuteczne zabiegi o pokój w Ukrainie. W dniu inauguracji Trumpa rektor Kijowskiej Szkoły Ekonomii Tymofij Myłowanow mówił DGP, że Trump będzie się starał skłonić Władimira Putina do uczciwych negocjacji. – Nie sądzę, by USA pod rządami Trumpa porzuciły Ukrainę. Będzie on dążył do sukcesu w polityce zagranicznej – podkreślił. Trump jednak balansował między

dyzy wywieraniem presji na Kijów, gestami wobec Putina a grożeniem mu sankcjami.

Ekipa Trumpa podjęła pojedyncze działania wymierzone w Moskwę. W sierpniu nałożyła 25-proc. cło na import z Indii w związku z zakupami rosyjskiej ropy. Nowe Delhi odmówiło ustępstw, podkreślając, że prowadzi suwerenną politykę energetyczną i nie podda się dyktatowi. W odpowiedzi administracja zagroziła 500-proc. cłami, jeśli kraj będzie kontynuował zakupy.

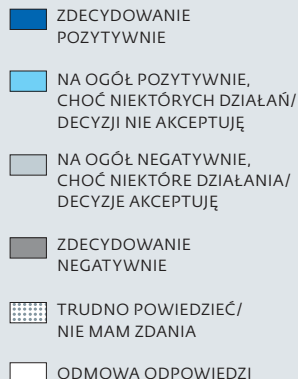
Brak konsekwentnej presji na Rosję przyczynił się do tego, że perspektywa zakończenia wojny jest dziś równie odległa jak rok temu. Jednocześnie Trump wykazuje niechęć wobec Europy. W lutym na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa wiceprezydent J.D. Vance mówił sojusznikom,

że prawdziwe zagrożenie dla nich nie pochodzi z Rosji, lecz z wnętrza Europy, od środowisk, które – zdaniem Waszyngtonu – ograniczają wolność słowa. Taka percepcja znalazła odzwierciedlenie pod koniec roku w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa USA.

Z dokumentu wynika również, że USA dystansują się do roli supermocarstwa. „Strategia opiera się na osobliwym przyjęciu wizji świata wielobiegunowego, promowanej przez Rosję i Chiny” – oceniła Anna Wieslander z think tanku Atlantic Council. Jak podkreśla, częściowo tłumaczy to pozytywny odbiór dokumentu w Moskwie. Poza Ukrainą rok Trumpa zdominowały wysiłki na rzecz zakończenia wojny w Strefie Gazy, atak na Iran, operacja przeciwko Wenezeli i groźby wobec Grentlandii.

MIJA ROK DRUGIEJ KADENCJI PREZYDENTA USA DONALDA TRUMPA.

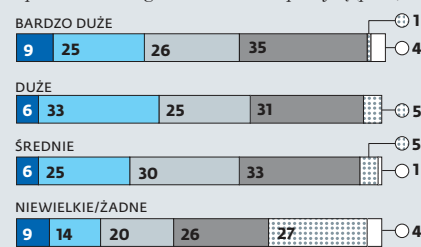
JAK OCENIASZ JEGO DZIAŁANIA W POLITYCE ZAGRANICZNEJ – ZWŁASZCZA W ODNIESIENIU DO UKRAINY, ROSJI, UNII EUROPEJSKIEJ – Z PERSPEKTYWY BEZPIECZEŃSTWA POLSKI?



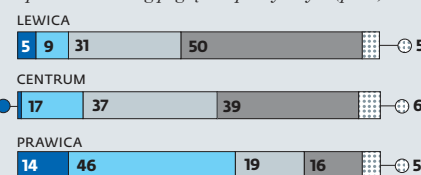
© P RM

Źródło: badania CBOS dla DGP zrealizowano 12–14 stycznia 2026 r. metodą CATI na kwotowej, ogólnopolskiej próbie reprezentatywnej osób powyżej 18. roku życia (1000 wywiadów)

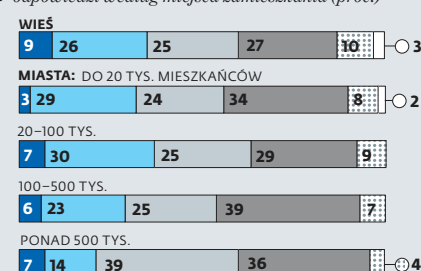
• odpowiedzi według zainteresowania polityką (proc.)



• odpowiedzi według poglądów politycznych (proc.)



• odpowiedzi według miejsca zamieszkania (proc.)



Przyspieszenie globalnej zmiany warty

WASZYNGTON Pierwszy rok drugiej kadencji Trumpa przyniósł gwałtowny spadek zaufania do USA. **Korzystają na tym Chiny,** które budują wpływy nawet u tradycyjnych sojuszników Waszyngtonu, takich jak Kanada

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

Stany Zjednoczone uważa dziś za sojusznika zaledwie 16 proc. Europejczyków. 20 proc. postrzega je już jako rywala lub przeciwnika – wynika z badania European Council on Foreign Relations (ECFR). Rozczarowanie Waszyngtonem nie ogranicza się do Europy. Pierwszy rok Donalda Trumpa zawiódł także Ukrainę, Indie czy RPA, na początku wiążące z nim spore nadzieje.

Lukę wypełniają Chiny. Respondenci na świecie uważają, że staną się one w przyszłości bardziej wpływowe. Chociaż w Europie jedynie 5 proc. postrzega ChRL jako sojusznika, który podziela ich interesy i wartości, to już w Brazylii i Indiach odsetek ten wynosi odpowiednio 27 i 22 proc. Jak zauważają autorzy raportu ECFR, na tym polega paradoks polityki „America First” – Trump, odrzucając liberalny ład, dał niejako zgodę na zacieśnianie relacji z Pekinem.

Chińska siła przyciągania opiera się też na dominacji gospodarczej. 60 proc. europejskich re-

spondentów uważa, że to właśnie one będą liderem w produkcji aut elektrycznych (10,9 proc. twierdzi, że Europa i 8,4 proc., że USA). Konsumentom chińskie produkty nie kojarzą się już z bylejakością, a rosnąca przewaga Państwa Środka ma dowodzić skuteczności tamtejszego modelu rozwoju.

Ta przyjazna Pekinowi narracja zyskuje nieoczekiwanych sojuszników. Niedawno słynny dysydentki artysta Ai Weiwei udzielił wywiadu dziennikowi „Berliner Zeitung”, w którym opisywał swoją pierwszą od dekady wizytę w Pekinie. Zachwalał jakość i szybkość usług, a pytania o cenzurę zbywał argumentem, że istnieje ona również na Zachodzie, tyle że sankcjonowana nie przez aparat państwowy, a przez korporacje i instytucje kultury. – Nie macie jak konkurować z Chinami, więc je obwiniać – stwierdził.

Zmiany zachodzą również na poziomie politycznym. W oczach wielu stolic Pekin zaczyna uchodzić za partnera bardziej wiarygodnego niż Waszyngton. Namacalną ilustracją tej tendencji była zeszło-

tygodniowa wizyta kanadyjskiego premiera Marka Carneya w Pekinie i zapowiedź znaczącej redukcji cła na import chińskich e-aut. Jak podkreślił Carney po spotkaniu z prezydentem Xi Jinpingem, Chiny stały się „bardziej przewidywalnym” partnerem niż Stany Zjednoczone. To wyraźny zwrot w kursie Otawy, zważywszy że po aresztowaniu w Kanadzie w 2018 r. Meng Wanzhou, córki prezesa Huawei, relacje z Pekinem były nieustannie napięte. Podobne przesunięcia widać także w Europie, zwłaszcza że w części krajów, jak Cze-

chy, zmiana rządów osłabiła krytyczną wobec Pekinu linię.

Korzystny dla Chin trend ma swoje granice, bo europejskie postrzeganie Pekinu ma aspekt negatywny, który nie jest tylko zwykłą pochodną polityki USA. Chodzi również o bliską współpracę Chin z Rosją oraz o chińską nadprodukcję, która po wprowadzeniu amerykańskich cła coraz szerzej trafia na rynek unijny. Chińskie samochody, które wielu konsumentów ceni, podkopują też rodzimy przemysł. Z kolei dla Chin prezydentura Trumpa nie oznacza wyłącznie wzrostu prestiżu. – To także źródło fundamentalnych problemów i ogromnej niepewności – przyznał w rozmowie z DGP Sun Chenghao z pekińskiego Uniwersytetu Tsinghua. Według niego Pekin najbardziej obawia się amerykańskich cła, kontroli eksportu i ingerencji w globalne łańcuchy dostaw i rynek surowców krytycznych.

W chińskiej optyce są to narzędzia mogące podkopać długofalowy rozwój technologiczny, a więc to, co przesądza o globalnej władzy i prestiżu. Niepokój budzi także nowa strategia bezpieczeństwa oparta na doktrynie dominacji USA na zachodniej półkuli. Choć niektórzy sugerują, że dzieląc świat na strefy wpływów, może ona legitymizować zakusy na Tajwan, większość analityków pozostaje sceptyczna. – Chiny nie zmieniają zasadniczo stra-

tegi wobec Tajwanu tylko dlatego, że USA lekceważą prawo międzynarodowe. Plany Xi są oparte na własnej logice Chin – skomentowała Bonnie Glaser z German Marshall Fund. Dodatkowo Chiny od lat są głęboko zakorzenione na zachodniej półkuli, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej.

Pekin zainwestował miliardy w tamtejszą infrastrukturę, w 2024 r. wartość chińsko-latyno-amerykańskiej wymiany handlowej przekroczyła 500 mld dol. (ponad 35 razy więcej niż w 2001 r.), a region jest dla nich poważnym źródłem strategicznych surowców, jak lit czy miedź. W tym kontekście doktryna „Donroe” sprawia, że region staje się kolejnym teatrem ostrej rywalizacji między USA a Chinami, co też może zaszkodzić globalnym ambicjom Pekinu. Analitycy przewidują, że do kwietniowego szczytu Trump-Xi Pekin będzie dążył do gaszenia kryzysów, a nie ich eskalowania. – Pekin zrobi wszystko, by chronić swoje interesy gospodarcze i handlowe w Ameryce Łacińskiej, ale jednocześnie będzie się starał nie trafiać na celownik Trumpa w regionie, który nie należy do jego obszarów strategicznych – oceniła Glaser.



Premier Kanady Mark Carney na piątkowym spotkaniu z prezydentem Chin Xi Jinpingem w Pekinie

Daria Al Shehabi

daria.alshehabi-krotoska@infor.pl

Prezydent Karol Nawrocki miał do wtorku czas na decyzję w sprawie budżetu, jednak w związku z wyłotem na forum w Davos spodziewano się, że może ogłosić ją w poniedziałek. Do momentu zamknięcia tego wydania DGP to nie nastąpiło, ale komunikaty płynące z Pałacu Prezydenckiego wskazywały na to, że głowa państwa nie jest zadowolona z ustawy budżetowej. Nasi rozmówcy z koalicji spodziewali się jej odesłania do Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydent zapowiedział, że zachowa się w taki sposób, „by Rzeczpospolita Polska mogła funkcjonować”. Nie krył jednak, że ustawa budzi jego obawy. – Mam wiele zastrzeżeń do polskiego budżetu i do pracy rządu w zakresie finansów publicznych. Dużo żalu mam do ministra finansów, że zaniebdał kwestie budżetowe – mówił. Jeszcze ostrzej wypowiadał się szef jego kancelarii Zbigniew Bogucki. „Fatalny budżet z otchłanią deficytu. Tam, gdzie prezydent Karol Nawrocki może działać, robi wszystko, by chronić interes Polski i interes Polaków. Ale w przypadku ustawy budżetowej konstytucja nie daje prezydentowi prawa weta. Nie może odmówić jej podpisania – nawet jeśli budżet jest zły, fatalny i groźny dla finansów państwa” – napisał Bogucki w serwisie X, dodając, że „budżet uderza w instytucje niezależne od rządu Donalda Tuska, od-

Rząd spodziewał się budżetu w TK

POLITYKA Przed zapowiadaną decyzją Karola Nawrockiego w sprawie budżetu przedstawiciele Kancelarii Prezydenta dawali do zrozumienia, że **głowa państwa nie jest zadowolona z ustawy**



Prezydent Karol Nawrocki podczas poniedziałkowego spotkania z przedsiębiorcami

bierając im środki i próbując je podporządkować”.

Najważniejsze punkty sporu

Punktem zapalnym stało się rekordowe zadłużenie i – jak ustaliła WP – metoda jego obliczania. Eksperti prezydenccy podkreślali, że o ile dług liczony metodą krajową nie przekracza progów ostrożnościowych, to już według metodologii unijnej, obejmującej fundusze pozabudżetowe, ma on w 2026 r. osiągnąć 66,2 proc. PKB. Według obliczeń metodą krajową ma zaś wzrosnąć z przewidzianych na ten rok 48,9 proc. do 53,8 proc. Dla prezydenta to gotowy akt oskarżenia. Pałac przeko-

nuje, że rząd, forsując budżet z „otchłanią deficytu”, taranuje barierę z art. 216 konstytucji. Chodzi o limit 60 proc. zadłużenia w relacji do PKB, którego nie wolno przekraczać. W ten sposób techniczny spór o metodę księgowania długu stał się dla prezydenta lewarem do kontestacji budżetu.

Osobny front dotyczył budżetów instytucji, które cieszą się finansową niezależnością. Nawrocki, idąc śladem Andrzeja Dudy, zarzuca rządowi, że wykorzystuje on ustawę jako instrument politycznego nacisku, przycinając fundusze na funkcjonowanie organów niezależnych od władzy wykonaw-

czej. Pałac mówi o próbie „zagłodzenia instytucji, które stoją na straży praworządności”. Chodziło o znaczne uszczuplenie wydatków na Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa i Instytut Pamięci Narodowej. Według ekspertów prezydenta skala tych cięć przekraczała poza zwykłe szukanie oszczędności i uniemożliwiała tym organom wykonywanie ich zadań konstytucyjnych.

Ciosom dla prezydenta była też drastyczna redukcja funduszy IPN, którym wcześniej kierował. Instytut wnioskuje o niemal 693 mln zł, a parlament przyznał mu jedynie 600 mln zł. To

spadek o ponad 90 mln zł względem oczekiwań, co w praktyce oznacza podwyżkę o 3 proc., ledwie pokrywającą inflację. Podobny los spotkał TK i KRS. Choć Trybunał otrzyma budżet wyższy niż w 2025 r., to poprawki Senatu odebrały mu 9 mln zł z pierwotnie planowanej kwoty. KRS dostanie o 7,6 mln zł mniej, niż wnioskowała. Z perspektywy rządu ograniczanie środków dla TK ze względu na obecność tzw. sędziów dublerów czy dla KRS, zdominowanej przez tzw. neosędziów, to forma odebrania przywilejów organom, które utraciły mandat konstytucyjny.

Tak się bronił resort finansów

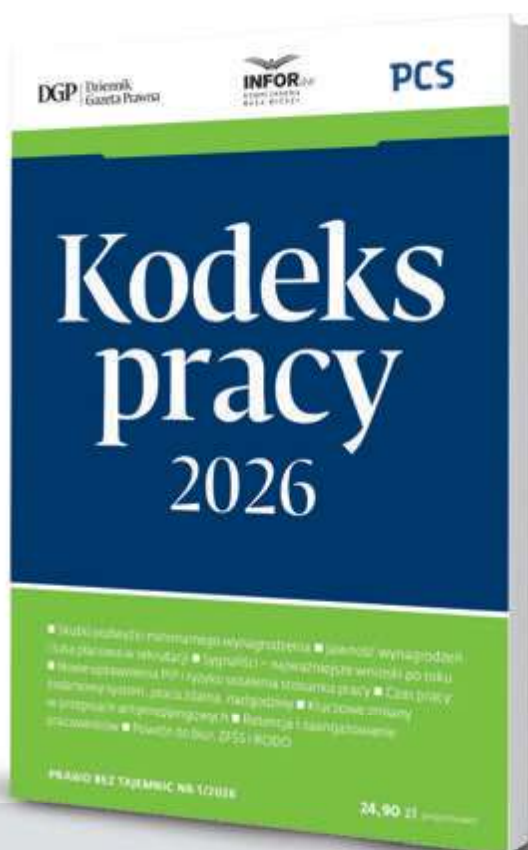
W sprawie deficytu MF dysponuje silną linią obrony. Resort może argumentować, że art. 216 konstytucji oprócz limitu zadłużenia wyznacza też sposób obliczania jego wartości. Zgodnie z ustawą o finansach publicznych do długu nie wlicza się zobowiązań zaciąganych przez fundusze w Banku Gospodarstwa Krajowego czy Polskim Funduszu Rozwoju, co oznacza, że z punktu widzenia prawa konstytucyjny limit nie został naruszony. W tej interpretacji, dopóki dług mieści się w krajowych definicjach, zarzuty o „unijny prze-kroczeniu” limitu są tylko opinią ekonomiczną. Resort może też wykazywać, że wskaźnik 66,2 proc. długu według metodologii unijnej jest projekcją, a nie faktem dokonanym.

Prezydent, poza podpisaniem ustawy bez zastrzeżeń, mógł też skierować ją bez podpisu do TK, co zmusiłoby rząd do operowania w ramach przewidywanego budżetowego. Innym wariantem było podpisanie ustawy i wysłanie jej do Trybunału w całości bądź w części w trybie kontroli następczej. W tym ostatnim wypadku zakwestionowane punkty pozostałyby w mocy do wyroku. Gdyby TK wydał wyrok stwierdzający niekonstytucyjność części zapisów, nie uniemożliwiłby całego budżetu, ale wymusił jego nowelizację. Byłaby to operacja trudna, wymagająca znalezienia nowych oszczędności lub zmiany struktury wydatków w trakcie roku budżetowego.

Ze względu na sytuację kadrową TK sytuacja skomplikowałaby się jeszcze bardziej. Chodzi o przepisy regulujące pracę sędziów Trybunału. Ustawa o TK przewiduje, że wnioski prezydenta muszą być rozpatrywane w pełnym składzie. Problem w tym, że do jego sformowania potrzeba co najmniej 11 sędziów, a obecnie jest ich tam zaledwie dziewięciu. W praktyce wniosek Nawrockiego mógłby trafić do zamrażarki na długie miesiące. Dla resortu Andrzeja Domańskiego byłaby to komfortowa sytuacja; budżet byłby realizowany, podwyżki wypłacone, a zarzuty o łamanie konstytucji pozostałyby retorycznym argumentem bez mocy sprawczej. ©

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Bądź gotowy na zmiany w prawie pracy

Ustawa z komentarzem ekspertów do wprowadzonych i planowanych zmian w prawie pracy

- Skutki podwyżki minimalnego wynagrodzenia
- Jawność wynagrodzeń i luka płacowa w rekrutacji
- Sygnaliści – najważniejsze wnioski po roku
- Czas pracy: zadaniowy system, praca zdalna, nadgodziny
- Kluczowe zmiany w przepisach antymobbingowych
- Retencja i zaangażowanie pracowników
- Powrót do biur, ZFŚS i RODO

Kup sklep.infor.pl



Mercosur może utknąć w unijnym trybunale

GOSPODARKA

Podpisana uroczystie w ubiegłą sobotę **umowa handlowa między Unią Europejską a blokiem Mercosur** trafi pod lupę unijnych sędziów, jeśli w europarlamencie znajdzie się większość gotowa popsuć dobry nastrój Komisji Europejskiej

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

– Dziś dwa podobnie myślące regiony otwierają nowy rozdział dla ponad 700 mln obywateli. Dzięki temu partnerstwu wspólnie możemy zyskać gospodarczo, dyplomatycznie i geopolitycznie. Wysyłamy jasny sygnał reszcie świata: UE i Mercosur wybierają współpracę zamiast konkurencji i partnerstwo zamiast polaryzacji – powiedziała przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen tuż po podpisaniu umowy handlowej z Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem.

Bruksela liczy na jak najszybsze wejście w życie tymczasowej umowy o handlu (iTA), która wymaga jedynie zatwierdzenia przez Radę UE, do czego doszło już na początku stycznia, i Parlament Europejski. W stolicy Paragwaju paraflowano równoległe szerszą umowę o partnerstwie UE-Mercosur (EMPA), zawierającą m.in. filary polityczny i inwestycyjno-handlowy. Po tym jak EMPA została zaakceptowana przez Radę UE i ratyfikowana przez parlamenty państw członkowskich, wchłonie znoszące bariery handlowe porozumienie iTA. Po uroczystości w Asunción wydaje się mało prawdopodobne, by wy-negocjowane po 25 latach rozmów dokumenty miały trafić do kosza, ale bro-ni nie zamierzają składać niektórzy europosłowie.

Podczas środowego posiedzenia Parlamentu Europejskiego pod głosowanie trafią dwa wnioski



Ceremonia podpisania umowy handlowej między Unią Europejską a Mercosurem

o opinię Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie zgodności umów UE-Mercosur z traktatami UE. Pod pierwszym z wniosków – a dokładnie rzecz biorąc pod projektem rezolucji PE – podpisała się grupa europosłów Europejskiej Partii Ludowej (z tego ugrupowania wywodzi się szefowa KE) oraz wybrani przedstawiciele Socjalistów i Demokratów, Grupy Lewicy, frakcji Odnómy Europę oraz Zielonych-Wolnego Sojuszu Europejskiego. Na liście znajdziemy polityków nie tylko z Polski, Francji czy Irlandii, czyli państw otwarcie sprzeciwiających się zacieśnianiu relacji z Mercosurem, lecz także z Hiszpanii, Niemiec i ze Szwecji.

Eurodeputowani uważają, że podział paktu z Mercosurem na dwa wspomniane komponenty może być niezgodny z art. 218 Traktatu o funkcjonowaniu UE, określającym procedurę negocjacji i zawierania umów, oraz zasadą równowagi instytucjonalnej, która nakazuje, by unijne organy działały w zgodzie z kompetencjami powierzonymi im w traktatach. W uzasadnieniu podkreślono ponadto, że rozbi-cie umowy na dwa elementy, co poskutkowało wyłączeniem parlamen-tów krajowych z procesu ratyfikacji iTA, rodzi pytania o demokratyczność procedury.

Drugi wniosek do TSUE sporządzili europosłowie prawicowych frakcji: Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) i Patriotów dla Europy (PFE), w tym

reprezentanci współtworzącego ECR Prawa i Sprawiedliwości, a także zrzeszeni w PFE eurodeputowani Konfederacji. Podobnie jak ich polityczni oponenti, i ta strona parlamentarnej sceny twierdzi, że KE przekroczyła uprawnie-nia, jednostronnie decydując o podziale umowy. Według autorów projektu rezolucji nadmierna i pozbawiona zabezpieczeń liberalizacja handlu z Mercosurem „mogłaby okazać się sprzeczna z celami określonymi w artykułach 39 i 207(1) TFUE, które wymagają prowadzenia wspólnej polityki handlowej zgodnie z wewnętrzną polityką i celami Unii, w tym ochroną producentów rolnych i społeczności wiejskich”.

Jeśli iTA rzeczywiście zacznie być badana przez TSUE, skomplikuje to proces ratyfikacyjny i opóźni wydanie zgody przez unijną legislaturę. Precedens już zaistniał, bo w 2015 r. pod lupę sędziów z Luksemburga trafiła umowa handlowa z Singapurem. Na werdykt trzeba było czekać dwa lata, a porozumienie weszło w życie dopiero w 2019 r. Medialne doniesienia mówią jednak, że w siedzibie KE rozważany jest scenariusz, w którym iTA zaczyna obowiązywać prowizorycznie, bez czekania na akceptację PE. Minister rolnictwa Stefan Krajewski zapowiada, że jeśli inicjatywa koordynowana przez europosłów KO i PSL nie znajdzie w śró-dę większości, polski rząd przygotuje własną wersję wniosku do TSUE. ©

SUBIEKTYWNIE

KSC: potrzebna regulacja, ale zbyt ciężkie narzędzia



PŁK DR PIOTR POTEJKO

ekspert cyberbezpieczeństwa, adiunkt – Katedra Technologii Informatycznych, Uniwersytet Warszawski

Po wielu latach zapowiedzi i nieudanych przymiarek Polska wreszcie realnie przystępuje do wdrożenia unijnej dyrektywy NIS2 i uporządkowania systemu cyberbezpieczeństwa. Cyberzagrożenia stały się elementem codziennego ryzyka funkcjonowania państwa, administracji i gospodarki, a brak spójnych ram prawnych osłabia odporność całego systemu. Sam fakt, że obecny rząd zdecydował się przejść od deklaracji do legislacji, należy ocenić pozytywnie. Tę beczkę miodu psuje jednak kilka łyżek dziegciu.

Problem zaczyna się jednak na poziomie rozwiązań szczegółowych. Dyrektywa NIS2 została zaprojektowana jako instrument minimalnej harmonizacji, oparty na zasadzie proporcjonalności, neutralności technologicznej i analizie ryzyka. Państwa członkowskie mają swobodę dostosowania regulacji do krajowych realiów. Implementacja nie powinna jednak prowadzić do tworzenia systemów bardziej restrykcyjnych, niż jest to konieczne do osiągnięcia celu.

Projekt nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa nosi niestety cechy goldplatingu – wyjścia poza unijne minimum. Dotyczy to nie tylko zakresu narzędzi ingerencji państwa, ale także skali regulacji. Zgodnie z dostępnymi analizami nowymi obowiązkami może zostać objętych kilkadziesiąt tysięcy podmiotów, co czyni polski projekt jednym z najszerzych w całej Unii Europejskiej. W praktyce oznacza to, że reżim ustawy obejmie nie tylko największe podmioty infrastrukturalne, lecz także bardzo dużą liczbę

firm działających w licznych, często rozproszonych sektorach gospodarki.

Tak szeroki zakres regulacji rodzi pytanie o proporcjonalność. Cyberbezpieczeństwo wymaga koncentracji na rzeczywistych punktach krytycznych, a nie objęcia jednolitymi obowiązками podmiotów o skrajnie różnym profilu ryzyka, możliwościach organizacyjnych i finansowych. Dla wielu firm, zwłaszcza średnich, nowe wymogi mogą oznaczać istotne koszty, konieczność reorganizacji procesów i zwiększone ryzyko regulacyjne.

Dyskusyjna jest konstrukcja, w której punkt ciężkości regulacji przesuwają się z oceny technologii na ocenę podmiotów. W cyberbezpieczeństwie kluczowe znaczenie mają konkretne rozwiązania techniczne: ich architektura, możliwość audytu, certyfikacji i kontroli operacyjnej. Państwa nie „kupują krajów”, lecz technologie, które można dostosować do własnych wymogów bezpieczeństwa. Przy tak dużej liczbie firm objętych ustawą odejście od tej logiki zwiększa uznaniowość decyzji i osłabia przewidywalność prawa w skali całej gospodarki.

Wątpliwości budzi również konstrukcja procedur. Cyberbezpieczeństwo wymaga sprawności działania, ale szybkość nie może oznaczać rezygnacji z podstawowych gwarancji prawnych. Ograniczenie realnej kontroli sądowej, niejawnosc uzasadnień decyzji czy szeroka natychmiastowa wykonalność rozstrzygnięć administracyjnych, potęgują ryzyko nieproporcjonalnej ingerencji. Chodzi o 38 tysięcy podmiotów, które mogą odczuć konsekwencje administracyjnych decyzji.

Polska bez wątpienia potrzebuje silnych narzędzi ochrony infrastruktury cyfrowej. Równie potrzebuje jednak prawa precyzyjnego, proporcjonalnego i skalowalnego do realnego poziomu ryzyka. Implementacja NIS2 to właściwy kierunek. Pytanie brzmi jednak, czy przy tak dużej liczbie firm objętych ustawą i podnoszonych kontrowersjach nie warto jeszcze raz wyważyć relacji między bezpieczeństwem państwa, możliwościami rynku i standardami praworządności.



Kluczowy przetarg spółki CPK z dużym rozstrzałem cen

INFRASTRUKTURA Urzędnicy stoją przed wyborem **miliardowej oferty** na głównego inżyniera odpowiedzialnego za nadzór budowy lotniska

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Rzadko w przetargach ogłaszanych przez publicznych zamawiających mamy tak wielki rozrzut cenowy. W postępowaniu dotyczącym wyboru głównego inżyniera kontraktu, który ma nadzorować realizację lotniska w Baranowie, najtańsza oferta, którą zgłosiło konsorcjum z firmą Hill International na czele, wynosi 1 mld 585 mln zł. Najdroższa, zgłoszona przez konsorcjum z firmą MGGP, jest zaś warta 3 mld 483 mln zł, czyli ponad dwa razy więcej.

Zgłoszono jeszcze trzy propozycje. Dwie są nieco droższe od najtańszej. Ich wartość to: 1 mld 762 mln zł (konsorcjum z firmą Dar AlHandasah Poland) i 2 mld 126 mln zł (konsorcjum z firmą Ch2M Hill Polska). Trzecia jest zbliżona do najdroższej i opiewa na 3 mld 246 mln zł (konsorcjum z firmą Artelia na czele). Kosztorys zamawiającego wynosi zaś 2 mld 933 mln zł.

Inżynier kontraktu w ramach nadzoru zaj-

muje się m.in. odbiorami poszczególnych etapów robót, dba o ich zgodność z harmonogramem. Ma także rozstrzygać spory między wykonawcą i inwestorem. W tym przypadku spółka CPK będzie jednak oczekiwać od wybranej firmy znacznie więcej. Chce m.in., by zajmowała się ona integrowaniem wielu kontraktów projektowych i budowlanych w jeden proces, do radztwem, wsparciem zarządzania budową i harmonogramowaniem.

Największe zlecenie

Branża przyznaje, że to największy przetarg na nadzór, jaki miał kiedykolwiek miejsce w Polsce. Nic dziwnego, że powoduje emocje i kontrowersje. Przed spółką CPK stoi teraz trudna decyzja. Chodzi o wybranie partnera, który będzie umiejętnie zarządzał inwestycją i wszelkimi ryzykami.

Związek Ogólnopolski Projektantów i Inżynierów (ZOPI) przestrzega przed tym, by nie wybierać zbyt tanich ofert, bo to się może odbić na jako-



Budowa „Portu Polska”, za którą jest odpowiedzialna spółka CPK, ma się zakończyć w 2032 r.

ści nadzoru. Prezes ZOPI Anna Oleksiewicz zwraca uwagę, że oferty konsorcjów tworzonych przez firmy ze 100 proc. polskiego kapitału (MGGP oraz Transprojekt Gdański i B-Act, które startują z francuską Artelią) są najbliższe budżetu zamawiającego, choć jednocześnie są najdroższe.

– Jest to rezultat świadomej oceny ryzyk wynikających z polskich realiów prawnych, proceduralnych i organizacyjnych, znajomości polskiego podwórka i w konsekwencji kalkulacji ceny w sposób odpowiedzialny i gwarantujący realizację usługi na oczekiwanym przez zamawiającego poziomie jakości. Ta wiedza przekłada się na wyceny – twierdzi rozmówczyni DGP. Przypomina, że w ostatnich

miesiącach o potrzebie udziału rodzimych firm przy realizacji nowego lotniska w Baranowie mówił m.in. premier Donald Tusk.

Branża projektowa już od dłuższego czasu narzekała, że państwowi inwestorzy przy wyborze inżyniera kontraktu stosują głównie kryterium ceny, co skutkuje niską jakością prac. Na zeszłorocznym Kongresie Projektantów i Inżynierów podkreślano, że na tym rynku ma miejsce prawdziwa wojna cenowa. W efekcie nierzadko przyjmowane są nierealistyczne oferty, które często bazują na najniższym dopuszczalnym przez prawo wynagrodzeniu.

W DGP opisywaliśmy m.in. przypadek, w którym inżynier kontraktu zwlekał miesiącami z rozlicze-

niem prac na południowej obwodnicy Warszawy, co omaal nie doprowadziło do upadłości jednego z podwykonawców. Informacje o przeciąganiu odbiorów są częste w przypadku inwestycji drogowych i kolejowych.

Słaby nadzór

Damian Kaźmierczak, wiceprezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, potwierdza, że instytucja nadzoru dużych inwestycji bywa słaba.

– Wszystko przez to, że wybór inżyniera kontraktu opiera się najczęściej na kryterium najniższej ceny. Skutkuje to tworzeniem zespołów o niskim potencjale kadrowym, z dużą rotacją pracowników, ograniczonym mandatem decyzyjnym i niewielką sprawczością. W efekcie nadzór pełni funkcję administracyjną, skupiając się na obiegu dokumentów, a nie rolę rzeczowego menedżera ryzyk inwestycyjnych – zaznacza.

Przyznaje, że sytuację dodatkowo komplikuje presja ze strony państwowych inwestorów, którzy oczekują od inżyniera kontraktu skrupulatnego przestrzegania harmonogramów i budżetów projektów. – Taka postawa

podważa bezstronność nadzoru i prowadzi do ciągłych konfliktów z wykonawcami, które nie są rozwiązywane na bieżąco. Przeciwnie: narasta ją w atmosferze formalizmu i eskalują na etapie odbiorów, płatności czy waloryzacji wynagrodzenia. W polskich realiach system funkcjonuje w sposób, który niestety premiuje raczej spór między interesariuszami, niż współpracę – przyznaje nasz rozmówca.

CPK zaznacza, że będzie sprawdzać, czy ceny ofert nie są rażąco niskie, co będzie je dyskwalifikować. Agnieszka Stefańska, rzeczniczka spółki, mówi, że wybór oferty nastąpi według jasnych kryteriów opisanych i dostępnych w specyfikacji warunków zamówienia. Zapewnia, że przy ocenie zgłoszeń kluczowa jest nie tylko cena, za którą można zdobyć połowę punktów. Resztę punktacji można uzyskać m.in. za odpowiednio wysokie doświadczenie personelu.

Spółka CPK zakłada, że pierwsze większe roboty związane z lotniskiem – wbijanie pali pod terminal – zaczną się latem tego roku. Cała inwestycja warta ok. 45 mld zł ma się zakończyć w 2032 r. ©

Nie dokładamy obowiązków. Dajemy nauczycielom nowe narzędzie

EDUKACJA **Ziętka:** Ocena funkcjonalna nie jest nową procedurą ani „kolejną oceną”, tylko nazwaniem i uporządkowaniem czegoś, co nauczyciele robią od lat

Wokół oceny funkcjonalnej w szkołach pojawia się wiele niejasności. W mediach mówiło się nawet o nowym obowiązku dla nauczycieli czy nowej ocenie od 1 kwietnia. Nagłówek wprowadzał w błąd? Tak – i to w sposób bardzo wyraźny. Dlatego chcę to jednoznacznie podkreślić: MEN nie wprowadza żadnej nowej oceny do szkół ani żadnego nowego obowiązku dla nauczycieli. Ocena funkcjonalna nie jest nową procedurą ani „kolejną oceną”, tylko nazwaniem i uporządkowaniem czegoś, co nauczyciele robią od lat.

Każdy nauczyciel obserwuje swoich uczniów: widzi, czy dziecko ma trudności w nauce, w zachowaniu, w relacjach z rówieśnikami, czy funkcjonuje adekwatnie do swojego wieku i możliwości. Nauczyciele od za-

wsze sporządzają notatki, prowadzą obserwacje i rozmawiają o uczniach wymagających wsparcia. To właśnie jest ocena funkcjonalna – tylko do tej pory nie zawsze była ona ustandaryzowana i oparta na jednym, wspólnym narzędziu.

Co więcej, sami nauczyciele bardzo często mówili nam, że brakuje im prostych, rzetelnych narzędzi, które pomogłyby jednoznacznie opisać funkcjonowanie dziecka w szkole. Dlatego MEN nie dokłada im obowiązków, tylko oddaje do dyspozycji bezpłatne narzędzia, z których można skorzystać – ale nie trzeba.

Skąd więc chaos informacyjny?

Trudno powiedzieć, natomiast warto to sprostować: od 1 kwietnia nie wdrażamy żadnego nowego systemu, żadnej

nowej oceny ani żadnego obowiązku. Ta data pojawia się w kontekście zmian dotyczących orzeczeń o potrzebie kształcenia specjalnego. Jednym z ich elementów jest lepsze uwzględnienie tego, jak dziecko faktycznie funkcjonuje w środowisku szkolnym – a nie wyłącznie w gabinecie poradni. To zdroworozsądkowe podejście, które nauczyciele znają z codziennej praktyki.

Jak w praktyce będzie przebiegał proces przygotowywania oceny funkcjonalnej ucznia?

Jeśli nauczyciel zauważy trudności u dziecka, może – ale nie musi – skorzystać z udostępnionego przez MEN narzędzia. Nauczyciel wypełnia kwestionariusz obserwacyjny, a system automatycznie generuje raport. To kluczowe: nie ma tu dodat-



Izabela Ziętka, wiceminister edukacji

kowych opisów, sprawozdań ani ręcznego tworzenia dokumentów.

Ten raport może znacząco pomóc w przygotowaniu opinii o dziecku – czyli standardowego i wymaganego dokumentu ze szkoły, który trafia do poradni psychologiczno-pedagogicznej w sytuacji, gdy dziecko ma być diagnozowane. Dzięki temu opinia jest bardziej rzetelna, spójna i oparta na codziennym funkcjonowaniu ucznia w szkole.

Bardzo mocno chcę podkreślić: to rozwiązanie jest całkowicie dobrowolne. Nie jest przeznaczane dla wszystkich uczniów i nie jest obowiązkowe dla nauczycieli. To nie jest biurokraty-

zacja – wręcz przeciwnie, to realne uproszczenie, bo raport generuje się sam.

Część nauczycieli się obawia, że nie ma wystarczająco dużo czasu i kwalifikacji, by poprawnie wypełniać szczegółowe formularze.

Rozumiem te obawy, dlatego od ubiegłego roku prowadzimy szkolenia dotyczące korzystania z kwestionariuszy obserwacyjnych. Trzeba jednak jasno powiedzieć: to nie są narzędzia diagnostyczne i nie wymagają specjalistycznej wiedzy ani umiejętności ich wypełniania.

Pytania dotyczą bardzo podstawowych, codziennych obserwacji – np. czy dziecko nawiązuje relacje z rówieśnikami, jak radzi sobie z emocjami, czy jest aktywne na lekcjach. Nauczyciele już dziś to widzą i opisują. Różnica polega na tym, że teraz mogą zrobić to szybciej, w uporządkowany sposób i bez tworzenia dodatkowych dokumentów. To naprawdę nie jest czasochłonne ani wymagające.

W kwestionariuszach pojawiają się pytania m.in. o środowisko rodzinne ucznia. Czy nie budzi to obaw o prywatność?

Nie – bo nie diagnozujemy rodziny i nie ingerujemy w życie prywatne. Uwzględniamy wyłącznie te informacje, które mogą mieć realny wpływ na funkcjonowanie dziecka w szkole, np. długotrwałą nieobecność rodzica czy trudną sytuację losową. Nie pytamy o poglądy, światopogląd ani szczegóły życia domowego.

Chcę też zdementować krążącą w przestrzeni publicznej dezinformację – jakoby miały być możliwe kontrole w domach rodziców w celu „oceny ich kompetencji wychowawczych”. To nieprawda. Nic takiego nie ma miejsca i nigdy nie było planowane.

Co z bezpieczeństwem danych?

Dostęp do systemu mają wyłącznie osoby uprawnione w szkole, wskazane przez dyrektora. Każdy dostęp jest weryfikowany przez System Informacji Oświatowej. Dane są chronione i wykorzystywane wyłącznie do celów związanych z udzielaniem dziecku adekwatnego wsparcia. To rozwiązanie bezpieczne i nowoczesne – zdecydowanie lepsze niż papierowe teczeki. ©

Rozmawiała Karina Strzelińska

Polacy przekonują się do elektryków

MOTORYZACJA Zmiany na rynku pomogły. Wszystko wskazuje, że budżet programu „NaszEauto” wyczerpie się jeszcze przed końcem naboru

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Wartość wniosków złożonych w programie dopłat do samochodów elektrycznych „NaszEauto” osiągnęła już 92,5 proc. dostępnego budżetu. Nabór potrwa do 30 kwietnia lub do wyczerpania środków. Wnioski będą przyjmowane również po przekroczeniu limitu – ich rozpatrzenie będzie jednak zależało od dostępności funduszy.

Pozytywnie oceniam zapowiedź Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej dotyczącą przyjmowania wniosków w sposób pozwalający w pełni wykorzystać budżet programu, zwłaszcza że część zgłoszeń z pewnością odpadnie z powodów formalnych – mówi Jakub Faryś, prezes Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego.

Przyspieszenie mimo rozszerzenia

Jeszcze latem ub.r. przedstawiciele branży motoryzacyjnej ostrzegali, że wykorzystanie ponad 1,6 mld zł będzie trudne, jeśli program pozostanie ograniczony do osób fizycznych i jednoosobowych działalności gospodarczych. NFOŚiGW wprowadził więc zmiany – obniżył budżet do 1,18 mld zł (różnicę przeznaczył na termomodernizację szkół w ramach rewizji KPO) i rozszerzył program o małe samochody dostawcze (kategorię N1) oraz minibusy elektryczne (M2). O dofinansowanie tych pojazdów mogły się starać także m.in. samorządy, parki narodowe czy organizacje pozarządowe.

Budżet programu „NaszEauto” może wyczerpać się jeszcze w styczniu bądź w lutym. Z jednej strony to pozytywny sygnał: udział samochodów elektrycznych w nowych rejestracjach w Polsce wzrósł z 3 proc. w 2024 r. do ok. 10 proc. pod koniec 2025 r. Z drugiej strony pokazuje to, że decyzja o obniżeniu budżetu programu była zbyt zachowawcza – mówi Paweł Widel, dyrektor w Stellantis, prezes Związku Pracodaw-

ców Motoryzacji i Artystów Przemysłowych.

Zainteresowanie nowymi kategoriami w programie okazało się jednak minimalne. Do 15 stycznia wpłynął jeden wniosek na pojazd M2 i pięć na N1, wszystkie złożone przez JST. Dla porównania: osoby fizyczne złożyły niemal 14 tys. wniosków, a JDG – ponad 20 tys.

Jestem zaskoczony brakiem zainteresowania jednoosobowych działalności gospodarczych pojazdami z kategorii N1. Spodziewałem się, że będzie to atrakcyjne rozwiązanie dla kurierów i dostawców, którzy coraz częściej muszą spełniać oczekiwania związane z ESG – przyznaje Jakub Faryś.

W segmencie N1 i M2 mamy ograniczoną liczbę potencjalnych klientów, co tłumaczy niewielkie zainteresowanie programem w tej części rynku – mówi z kolei Wojciech Drzewiecki, prezes Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar. Z kolei Michał Hetmański, prezes Fundacji Instrat wskazuje, że oferta pojazdów w tych segmentach nadal nie odpowiada potrzebom samorządów, zwłaszcza w zakresie transportu międzymiastowego.

Chińska konkurencja

Według Pawła Widła zainteresowanie osób prywatnych i JDG samochodami elektrycznymi było możliwe m.in. dzięki zmianom po stronie podaży. Pojawili się modele w znacznie bardziej przystępnych cenach, nie za 200–250 tys. zł, lecz nawet za 70–80 tys. zł. To otworzyło drogę do skorzystania z dopłat przez klientów, którzy wcześniej nie brali pod uwagę zakupu auta elektrycznego – tłumaczy. Połączenie dopłaty do 40 tys. zł na wkład własny z leasingiem pozwalało na raty miesięczne na poziomie nawet 199 zł. Co ważne, nie dotyczyło to wyłącznie modeli chińskich. Również europejscy producenci wprowadzili na rynek relatywnie tanie samochody elektryczne – mówi Widel.

Jakub Faryś podkreśla, że atrakcyjna oferta cenowa wynikała także z presji na producentów, którzy muszą spełniać cele wskaźnikowe dotyczące średniej emisyjności sprzedawanych pojazdów. Choć UE dopuszczała uśrednianie wyników w perspektywie trzyletniej, ich osiągnięcie po-

zostaje trudne. W 2025 r. udział aut elektrycznych w sprzedaży europejskich producentów powinien wynieść ok. 25 proc., podczas gdy nasze szacunki wskazują na ok. 17 proc. Stąd intensywne działania producentów, by zachęcić klientów niższymi cenami i korzystnymi ofertami leasingu – tłumaczy Faryś.

Hetmański dodaje, że w segmencie niższym i średnim trwa „prawdziwa rewolucja ofertowa”. Choć na wzroście korzystają również marki chińskie, które w Polsce są szczególnie popularne, większość sprzedawanych aut elektrycznych wciąż pochodzi z europejskiej produkcji – podkreśla.

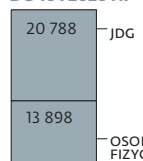
Rynek po dotacjach

Paweł Widel przewiduje, że po zakończeniu naboru popyt nieco spadnie, co jest naturalnym efektem, obserwowanym przy wielu programach dotacyjnych, które „ściągają” popyt z przyszłych okresów. Branża liczy jednak, że udział aut elektrycz-

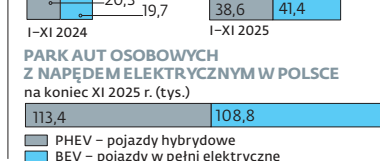
Wnioski w programie NaszEauto*

LICZBA WNISKÓW	O DOFINANSOWANIE:			
	ZAKUPU	WARTOŚĆ (mln zł)	LEASINGU/WYNAJMU	WARTOŚĆ (mln zł)
do 16 I 2026 r.				
ZŁOŻONE**	8225	276,2	26 461	816,9
ZATWIERDZONE	1792	60,9	3943	118,5
WYPŁACONE	1235	41,4	2146	63,8
ODRZUCONE	210	6,3	541	15,2
do 31 VII 2025 r.				
ZŁOŻONE**	2525	81,0	6634	198,9
ZATWIERDZONE	145	4,6	273	7,6

ŁĄCZNA LICZBA
WNISKÓW
ZŁOŻONYCH
DO 16 I 2026 R.



LICZBA NOWO ZAREJESTROWANYCH AUT
OSOBOWYCH Z NAPĘDEM ELEKTRYCZNYM
(NOWYCH I UŻYWANYCH) W POLSCE (tys.)



* nie uwzględnia wniosków złożonych przez jednostki samorządu terytorialnego
** bez wycofanych

Źródło: NaszEauto.gov.pl, Licznik Elektromobilności, Polski Związek Przemysłu Motoryzacyjnego, Polskie Stowarzyszenie Nowej Mobilności

RM ©

nych nie wróci do poziomu 3–4 proc., lecz utrzyma się na wyższym poziomie dzięki tańszej ofercie rynkowej, poprawie infrastruktury ładowania oraz rosnącej akceptacji konsumentów. Program NaszEauto odegrał tu ważną rolę, skutecznie promując

elektromobilność – podkreśla.

Wojciech Drzewiecki uważa, że rynek może rozwijać się także bez dopłat. W Niemczech po zakończeniu systemu wsparcia nastąpiła chwilowa korekta, ale rynek szybko zaczął po-

nownie dynamicznie rosnąć. Myślę, że podobnie będzie w Polsce i ten rok nie będzie znacznie gorszy od 2025 r. – mówi. Przypomina, że udział samochodów elektrycznych w miesięcznych wynikach sprzedaży zbliża się już do 12 proc. – Próg masowej adopcji, definiowany jako 5 proc. udziału produktu w rynku, został już przekroczony. Oznacza to, że świadomość konsumentów jest na tyle duża, iż wiedzą, że technologia działa, jest dostępna i sprawdzona – podkreśla.

Zauważa, że sprzedaż aut elektrycznych rozwija się głównie w segmentach C i D, ale wraz z wejściem na rynek marek chińskich struktura zaczyna się zmieniać. To właśnie marki chińskie w coraz większym stopniu wypełniają lukę w segmentach niższych. Wywołana przez nie presja cenowa działa korzystnie z perspektywy klienta, zmuszając europejskich producentów do dostosowania cen – mówi ekspert. ©

REKLAMA

22-24.04.2026

The Power of Dialogue

Międzynarodowe Centrum Kongresowe & Spodek, Katowice

WWW.EECPOLAND.EU

JOIN US

PATRONAT
DGP Dziennik Gazeta Prawna

EEC

XVIII Europejski Kongres Gospodarczy

GLÓWNE NURTY TEMATYCZNE

Europa pod presją

Suwerenność i konkurencyjność

Odporność i bezpieczeństwo

Energia, transformacja, inwestycje

Cyfryzacja i technologie jutra

Człowiek, rozwój, równowaga



Tatuaż z gwiazdą Dawida

DGP Magazyn na Weekend



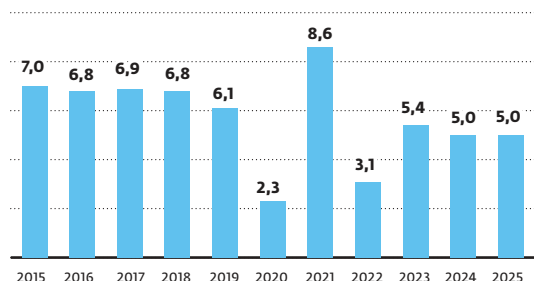
Czytaj

Chińska fabryka pracuje na wysokich obrotach

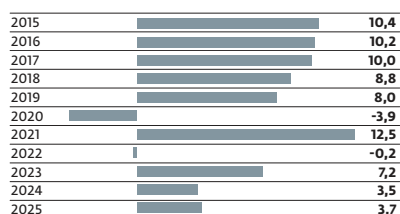
PEKIN Druga co do wielkości globalna gospodarka utrzymała w zeszłym roku tempo wzrostu PKB na poziomie 5 proc., jednak **po raz pierwszy od 30 lat spadły inwestycje**

Jak się rozwijała chińska gospodarka

WZROST PKB (proc.)



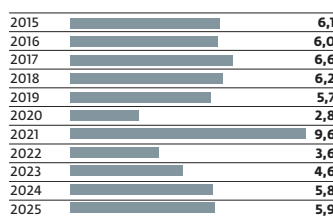
ZMIANA SPRZEDAŻY DETALICZNEJ (proc.)



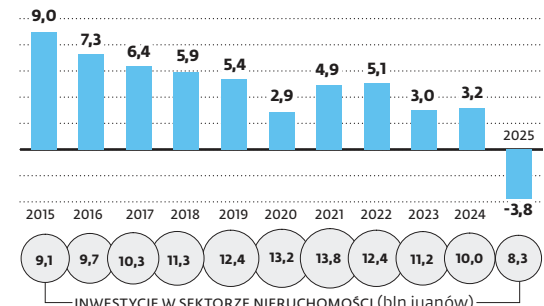
© RM

Źródło:
National Bureau
of Statistics

ZMIANA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ (proc.)



INWESTYCJE (zmiana w proc.)



INWESTYCJE W SEKTORZE NIERUCHOMOŚCI (bln juanów)

Tomasz Józwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Ostatnie miesiące 2025 r. przyniosły wyhamowanie tempa wzrostu gospodarczego Chin. W IV kw. PKB był o 4,5 proc. wyższy niż rok wcześniej. To najmniejsza dynamika od trzech lat. Powód? Osłabienie konsumpcji i spadek inwestycji. W grudniu sprzedaż detaliczna była o zaledwie 0,9 proc. większa niż rok wcześniej, co było najsłabszym wynikiem od grudnia 2022 r. Z kolei nakłady na środki trwałe spadły w poprzednich miesiącach po raz pierwszy przynaj-

mniej od 1996 r. (odkąd dostępne są porównywalne dane).

Mimo spowolnienia w IV kw., w 2025 r. Chiny osiągnęły założone przez partię komunistyczną tempo wzrostu gospodarczego na poziomie 5 proc.

Gospodarka w kształcie litery K

Liczy tylko na pierwszy rzut oka wyglądają uspokajająco. „Wzrost gospodarczy staje się coraz bardziej nierównomierne, oparte na eksporcie, podczas gdy gospodarstwa domowe wstrzymują się z wydatkami” – napisała w analizie Sa-

rah Tan, ekonomistka Moody's Analytics.

W zeszłym roku chiński eksport wzrósł o 5,5 proc. w ujęciu dolarowym, a nadwyżka w handlu towarami zwiększyła się o 20 proc., osiągając rekordowe 1,2 bln dolarów. Wyniki handlu zagranicznego odpowiadały za jedną trzecią wzrostu gospodarczego w 2025 r. i był to najwyższy udział od 1997 r.

Zdaniem ekonomistów podobnie jak w przypadku największej na świecie gospodarki amerykańskiej także rozwój ekonomiczny Chin ma charakter dwubiegowy i przybiera kształt litery

K. Szybko rosną produkcja przemysłowa i związany z nią eksport, natomiast wskaźniki opisujące rynek wewnętrzny, takie jak sprzedaż detaliczna i ceny nieruchomości, od dłuższego czasu są rozczarowujące.

Obawy na świecie

Ekspert zwracają uwagę, że wzrost gospodarczy z dużym udziałem eksportu jest niemożliwy do utrzymania w dłuższej perspektywie. Rosnąca zagraniczna sprzedaż, mimo spadku eksportu do USA o 20 proc. w 2025 r. w konsekwencji podwyżek cel, sprawia, że wśród partnerów handlo-

wych Chin narasta protekcyjność.

Tematem ekonomicznych dyskusji ponownie stał się poziom notowań chińskiej waluty jako jednego ze źródeł sukcesu eksportowego. Wprawdzie w ostatnich 12 miesiącach kurs dolara wyrażony w juanach spadł o 5 proc., ale już notowania euro poszły w górę o 7 proc. Według ekspertów banku Goldman Sachs niedowartościowanie juana rośnie od 2022 r. i obecnie można je oszacować na ok. 20 proc. Zdaniem Krystaliny Georgieviej, szefowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego, „Chiny są zbyt duże, żeby generować znaczący wzrost dzięki eksportowi, a dalsze uzależnienie od eksportu grozi zaostreniem globalnych napięć handlowych”.

Jak zwracają uwagę ekonomiści London School of Economics, Chiny sta-

Chiński model rozwoju generuje istotne koszty ekonomiczne

Wysiłki chińskich władz w celu większego zrównoważenia wzrostu gospodarczego przynoszą w ostatnich latach umiarkowane rezultaty. W zeszłym roku Chiny wsparły konsumpcję między innymi kwotą 300 mld juanów (0,2 proc. PKB), pozyskaną z emisji długoterminowych obligacji. Z tych pieniędzy sfinansowano program wymiany sprzętu gospodarstwa domowego czy dotacje do zakupu nowych samochodów. W tym roku na ten cel władze w Pekinie zadeklarowały na razie 63 mld juanów. W dalszym ciągu subsydiowane będą zakupy aut elektrycznych, w których produkcji Chiny są globalnym liderem, choć wcześniejjsze deklaracje władz mówiły o wstrzymaniu dopłat.

biorąc pod uwagę wartość dodaną. W obu aspektach mają pozycję podobną do USA i UE razem wziętych.

Ograniczenia w modelu

Według ekonomistów PKO BP chiński model rozwoju generuje istotne koszty ekonomiczne w postaci marnotrawienia zasobów, niskiej efektywności firm czy monopolu oraz koncentracji kapitału w wybranych sektorach.

„W krótkim okresie koszty te są możliwe do kontrolowania, lecz w długim zwiększają ryzyko kryzysu i załamania modelu rozwoju. Utrzymanie wysokiego tempa wzrostu wymaga także ciągłych nadmiernych inwestycji, wyższych niż uzasadnia rachunek ekonomiczny, co ogranicza poziom konsumpcji. Niezbędny pozostaje również dostęp do rynków eksportowych, umożliwiający lokowanie nadwyżek produkcji” – napisali ekonomiści w opublikowanej w zeszłym tygodniu analizie.

Wysiłki chińskich władz w celu większego zrównoważenia wzrostu gospodarczego przynoszą w ostatnich latach umiarkowane rezultaty. W zeszłym roku Chiny wsparły konsumpcję między innymi kwotą 300 mld juanów (0,2 proc. PKB), pozyskaną z emisji długoterminowych obligacji. Z tych pieniędzy sfinansowano program wymiany sprzętu gospodarstwa domowego czy dotacje do zakupu nowych samochodów. W tym roku na ten cel władze w Pekinie zadeklarowały na razie 63 mld juanów. W dalszym ciągu subsydiowane będą zakupy aut elektrycznych, w których produkcji Chiny są globalnym liderem, choć wcześniejjsze deklaracje władz mówiły o wstrzymaniu dopłat.

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza, Łukasz Wilkowiak

Kierownicy działów:

Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz,

Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace:

Urszula Mirowska-Łoskot,

Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Masłoj, Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jack Obruśiewicz

Główny grafik:

Cezary Cichocki

Fotoredakcja:

Lukasz Milej

Centrum Reklamy

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:

Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wiercickiewicz

Członek Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 22 530 42 06

Produkcja:

Maciej Kownacki,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa

tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania

tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych

zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej

bez zgody wydawcy jest zabronione.

WYDAWCA

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

Kolporter,

Garmond Press,

GLM, AS Press

oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,

dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwa wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpłatności; ®® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych